

Zwyczaje i obrzędy wigilijne w Sieradzkim

Większość zwyczajów i obrzędów przypadających w okresie zimowym skupiona była wokół Wigilii. Wigilia (z łac. straż, czuwanie) łączyła chrześcijańską obrzędowość z pogańskimi wierzeniami. Przywiązywano dużą wagę do różnych zjawisk i czynności – wszystko, co zdarzyło się w tym dniu, było wróżbą na cały rok. Należało więc wcześniej wstawać, nie kłócić się i nie pożyczać, bo tak będzie się czynić przez cały rok. Z tego, kto pierwszy wejdzie do domu – mężczyzna czy kobieta – wyrokowano płeć bydła, które narodzi się w gospodarstwie.

W Wigilię nie wykonywano już żadnych ciężkich prac, zwłaszcza nie wolno było rąbać drewna, rżnąć sieczki czy tłuc kaszy, gdyż według prastarych wierzeń pogańskich w okresie tym przybywały dusze zmarłych i obawiano się je skrzywdzić. Etnografka z końca XIX wieku Ignacja Piątkowska wspomina o jeszcze innych zakazach: „W Wigilię uważa lud za szkodliwe wiązać miotły do zamiętania, bo piorun może spalić chatę (...) nie należy też prąść kądzieli boby się konopie nie urodziły”.

Od rana przygotowywano potrawy na wieczerzę wigilijną, zdobiono izbę i dekorowano choinkę – jest to już późniejszy zwyczaj, który do Polski przywędrował z Niemiec. Na choince wieszano ozdoby wykonane z bibuły, pierza, słomy, a także specjalne pieczywko z ciasta jak na kluski. Miało ono różne kształty, zrobione z wałeczków ciasta: serduszka, podkówki, warkoczyki, drabinki, zwierzaki, ludziki.

Dawniej stół zaścielano sianem, na które kładziono biały obrus. W rogach izby stawiano snopy żyta i pszenicy. Już w okresie międzywojennym wielu zaprzestało tak robić, kładąc tylko pod stół snopek siana przewiązany powrośłem (siano to wraz z opłatkiem i resztkami z wieczerzy dawano następnego dnia bydłu).

Zanim przystąpiono do spożywania wieczerzy, najstarszy z rodziny (ojciec, dziadek) zaczynał wspólną modlitwę, a po jej odmówieniu dzielił się opłatkiem ze wszystkimi, według starszeństwa. Życzenia były krótkie, niekiedy ujęte w formułkę: „Życzę ci wszystkiego dobrego, czego wyprosisz od Boga miłego”. Liczba potraw była nieparzysta: 5, 7 lub 9, zależnie od zamożności rodziny. W Sieradzkim przygotowywano kilka podstawowych potraw wigilijnych: kwas z kapusty, zupę z suszonych owoców oraz zupę grzybową – wszystkie z kluskami z żytniej mąki, które zwano tulanymi, gdyż wałowano je w rękach. Jeszcze na początku ubiegłego stulecia w wielu miejscowościach podawano polewkę z nasion konopi, tzw. siemieniuchę – to relikw obrzędowości pogańskiej związanej z kultem zmarłych. Były też kluski z makiem, kapusta z grochem, śledzie w śmietanie, dawniej też jagły i ryż na sypko. Ryba była rzadkością, mogli sobie na nią pozwolić tylko bogatsi gospodarze lub mieszkańcy wsi nadwarciańskich. Ziemniaki zaś u jednych były obowiązkowe, a inni nie jedli ich wcale w obawie przed wrzodami i czyrakami.

Podczas spożywania wieczerzy zważano na każdy gest, każde słowo i wrózano sobie na przyszłość. Pierwszą łyżkę kapusty gospodarz podrzucał do góry i wszyscy patrzyli, ile grochu (a właściwie fasoli) zatrzyma się na powale. Z tego wnioskowali, jaki będzie urodzaj na te rośliny w zbliżającym się roku. Po wieczerzy gospodarz brał powrośła (te, którymi okręcony był snopek siana lub – wcześniej – snopy zboża) i szedł do sadu obwiązywać drzewa owocowe. Zabieg ten miał zabezpieczyć je od robactwa i zapewnić urodzaj owoców. W tym samym czasie dziewczęta wróżyły sobie o zamążpójściu. Najczęstszą wróżbą było wychodzenie na dwór i nasłuchiwanie – z której strony zaszczeka pies, z tej miały przyjść swaty. Wychodząc na dwór, łapały też sztachety w płocie – która złapała ich parzystą liczbę, znaczyło, że wkrótce wyjdzie za mąż. Ignacja Piątkowska opisuje też inne wróżby: „Po wieczerzy biorą dziewczęta miotły i zamiatają niemi śmieci, następnie je

zakopują w oddalonych miejscach, a która śmieci najdalej wyniesie ta najpierw wyjdzie za mąż. (...) Niekiedy także w noc wigilijną (dziewczęta) zastawiają sieci, a kto w nie wpadnie zostanie mężem tej, która pęta założyła, jeżeli wreszcie nie on sam, to takie imię nosić będzie (jej) przyszły mąż”. Gospodynie natomiast z wyglądu nieba w noc wigilijną przepowiadały sobie, czy rok będzie jajeczny czy mleczny – gwiaździste niebo wskazywało na urodzaj jaj kurzych, mgliste zaś obfitość mleka.

W Wigilię rozpoczynano kolędowanie. Obchód chałup wiejskich z życzeniami pomyślności w domu i zagrodzie odbywały w tym dniu grupy przebierańców nazywanych Wiliorzami. Kolędnicy (najczęściej kilkunastoletni chłopcy) ubrani byli w kozuchy wywrócone włosiem do góry, aby było widać czarną wełnę. Przewiązywali się powrótłami, na twarze zakładali maski, a na głowy czapki z króliczej skóry. Nieraz odgrywali krótką scenkę dotyczącą narodzin Chrystusa, albo tylko odpytywali dzieci ze znajomości pacierza.

Kolędnicy zwani Herodami chodzili dopiero od drugiego dnia Bożego Narodzenia. Występowały tu takie postaci, jak: król Herod, marszałek dworu, anioł, diabeł, śmierć, Żyd, Turek. Widowiska oparte były na stałym scenariuszu obejmującym prezentację króla Heroda, informację o narodzeniu się Chrystusa, rozkaz wymordowania dzieci, śmierć Heroda, wzbogacone niekiedy o humorystyczne przesłuchanie Żyda i scenkę z Turkiem.

Inną formą kolędowania było chodzenie z szopką. We wsiach podsieradzkich chodził z nią najczęściej starszy, biedny wieśniak, któremu nieraz towarzyszył chłopiec. Szopka miała kształt kapliczki zamykanej dwudzielnymi drzwiczkami na zawiasach. Od wewnątrz wyklejona była obrazkami o tematyce narodzenia Jezusa. Były w niej też figurki przedstawiające postacie biblijne. W wielu wsiach i miastach regionu sieradzkiego w wigilijny wieczór kolędnicy chodzą do dziś – najczęściej są to grupy Herodów. Tradycja przekazywana jest ze starszego na młodszego brata.

Znaczącą rolę w podtrzymywaniu tego zwyczaju mają też zespoły folklorystyczne. Przez wiele lat kultywowali go członkowie zespołu Ostrowiaczy, dopóki żyli. Czternaście lat temu Zespół Obrzędowy z Chojnego odtworzył chojeńskich Herodów na podstawie relacji starszych mężczyzn, którzy brali udział w tych przedstawieniach. Od tego czasu co roku grupa kolędnicza młodych członków zespołu obchodzi wieś.

Małgorzata Dziurawicz-Kaszuba